

Jak używać butów

Są spektakle, które chciałoby się widzieć lepszymi, bardziej dopiętymi, by ich ważność spełniała się w formie. „Chłopcy z Placu Broni” Konrada Dworakowskiego to rzecz wnikliwa, na chłodno mówi o Polsce zasnutej dymem z rac odpalanych w imię jeszcze lepszego spektaklu. Tego, który od kilku lat nie tylko na ulicach opowiada o dobrych wojownikach, co dzielnie bronią („modlitwą” i kamieniem) Ojczyzny, a po prawdzie tworzą toksyczne dla wspólnoty projekcje o Innych, Zdrajcach, Wrogach. „Chłopcy”, choć przygotowani w teatrze kojarzonym z młodszą widownią, chcą w jakimś porywie wyłamać się wiekowym przyporządkowaniom, być apelem skierowanym ku ogółowi, ale wiedzą, że to trudne.

Adaptacja utworu Molnara dostała klamrę, która kierkuje interpretację na walkę Czerwonych i Białych Koszul o przestrzeń (plac). Bo przestrzeń nie może należeć do wszystkich. Ja albo nikt. Podobnie jest z symbolami, które nie łączą, a jeszcze tracą znaczenia (na koszulkach logotypy ŁKS i RTS płaczą się i unieważniają). Klamra podkreśla winę dorosłych, którzy dostarczają schematów zachowań. Presję środowiska, by powielać łatwe odpowiedzi na trudne pytania, co zabezpiecza przed pustką, jaką rodzi niepewność swej tożsamości i samodzielne jej wykuwanie. Dlatego Nemeček jest tu naiwnym narwańcem o dobrym sercu, a staje się ofiarą „ideologii” i reguł sprzedawanych mu jako prawdziwe życie. Prawdziwym są nieczuła matka i brak dobrych wieści od doktora.

Ale najpierw wychodzi chór cheerleaderek, by z ironią przekonywać, że to węgierska opowieść i nie może zdarzyć się w Polsce. Potem jest seria liczmanów godnych „patriotycznych” uniesień, np. „Polacy nie umierają. Polacy co najwyżej giną” (zawsze w chwale). Zaraz ujrzymy rekonstrukcję bitwy o plac z udziałem osiedlowych chłystków. Aktorzy podają swoje imiona i podają krótkie bio postaci. Jeden z nich uważa, że kultura jest ważna. Fizyczna. Raz poszedł z ojcem do teatru, mieli transparent i krzyczeli: „Oddajcie nam kulturę”. Nie oddali, ale oddadzą, a jak nie, to sami ją sobie wezmą. Aluzja jest jasna i pokazuje, że „Chłopcy” mówią o tym, co bliskie i realne AD 2017. Ton jest lekki, ale skrywa grozę, a podobne skróty odsłaniają podszewkę społecznych mechanizmów. Gdyby takich zabiegów było więcej, gdyby więcej scen było tak teatralnych i napędzanych pomysłami jak te z akwariem służącym za kajak i rzekę, strzałkami wczepianymi w mapę na plecach Nemečka, Gerebem – zdrajcą z wyrzutami, zakładającym czerwoną koszulę, która założyć się nie da, potem przesłuchiwanym wśród mgieł (Dworakowski często przejmuje dla teatru estetykę i symbolikę kibicowską, do piosenek przechwytuje hasła na murach – tak jak oni zawłaszczają patriotyczną), byłby to spektakl spełniony. I pewnie takim będzie – podczas premiery zdawało się, że brakło kilku prób, by ustawić rytmy oraz sceny tak, by nie były tylko sytuacjami. Kilka nachalnych aluzji (vide biało-czerwona peleryna na deszcz), znaczeniowo pustych, odwracających uwagę od sedna, też można sobie darować. Na szczęście teatr to nie konkurs piękności i nie tymi kryteriami określa swoją wartość. „Chłopców” napędza energia młodych aktorów gościnnych, a z zespołu zwłaszcza Piotra Osaka – także wokalnie, jako Feriego Acza – i muzyka Piotrka Klimka o dużej gatunkowej rozpiętości. Oraz Konrad Dworakowski jako tekściarz sięgający po mocne metafory i zapożyczający kibolskie hasła z murów. Bo wie też, jakim gestem wesprzeć słowo – jak wtedy, gdy zaciśnięte pięści obu band szybują w górę. To poraża. Po premierze przeczytałem werdykt poprzedzony pochwałą prowsłotowego przesłania spektaklu, że nie będzie zgody między Polską sienkiewiczowską a Polską gombrowiczowską. To niezrozumienie lub intelektualny kiks, skłonność ponownego eksponowania koszulek swoich „drużyn”. Zgoda nie oznacza „wygranej” jednej ze strony. W finale spektaklu, przy dźwiękach kontrkulturowej piosenki zaczyna się mecz, który nie był dany chłopcom u Molnara. Używają butów nie do walki, ale do zabawy. Osiedlowe zakapiory nie wychodzą też z „ról”, nie wracają na klatki schodowe. Nie wiadomo czy mecz jest realny, czy to projekcja. Może

tylko potencjalność. Czyli zmiana JEST możliwa.

Łukasz Kaczyński

Recenzja ukazała się w grudniowym numerze "Kalejdoskopu".